

Teresa Monika Rudzka

Bibliotekarki



KRAKÓW
2010

* * *

Czas akcji: koniec pierwszej dekady XXI wieku.

Miejsce akcji: biblioteka w „mieście, którego nazwiska nie powiem, nic to albowiem do rzeczy nie przyda”.

Ignacy Krasicki, *Monachomachia*

Dochodziła godzina dziewiętnasta i kierowniczka osiedlowej filii bibliotecznej powinna już dawno gotować w domu kolację dla męża. Niestety, siedziała w swoim, pożał się Boże, gabinecie, gdzie liczyła przygotowane upomnienia dla czytelników zwlekających ze zwrotem książek. Jednocześnie pisała zaległe sprawozdanie.

– Wiecznie wszystko na wczoraj, wiecznie siedzę po godzinach. Pieniądzy za to nie będzie, tylko stary mnie opitoli za spóźnienie – warczała pod nosem.



Na progu pokoju stanął wysoki mężczyzna.

– Proszę wyjść. Biblioteka dla czytelników jest czynna do osiemnastej. Matko święta, to znowu pan? Co się stało tym razem, panie poruczniku?

– Byłem przed chwilą w toalecie...

– Po co chodzi pan do naszej łazienki?

– Widzi pani? Mam mokre ręce. Nie było w co ich wytrzeć po umyciu. Ręcznik przy umywalce jest aż sztywny z brudu i śmierdzi. Miałem już w życiu do czynienia z różnym zapachami, lecz z czymś takim spotykam się pierwszy raz. Skandal.

– Proszę się nie zbliżać. Proszę, niech pan już idzie. Proszę... ja...

– Ma pani natychmiast powiesić czysty ręcznik w łazience. Jak nie, to mocno pani pożałuje.

– Panie poruczniku, niech pan się nie złości. Jutro rano powiem w centrali, żeby przywieźli zapas czystych ręczników.

– Dopiero jutro? Niech chociaż pani nie zapomni. Do widzenia.

Przysunąwszy krzesło spod ściany z powrotem do biurka, roztrzęsiona kierowniczką nalała wody do szklanki i wychyliła ją duszkiem.

– Boże, dlaczego? Przecież wszystko w porządku, co może się stać? – szeptała zdławionym głosem.



Główna osoba dramatu: Żywia Radzińska. Szalenie miła i powabna blondynka w średnim wieku. Siedzi właśnie w kuchni przy stole i robi sobie makijaż. Dienne światło wpadające przez okno jest doskonałe. Kosmetyki leżą obok, ułożone porządnie w wiklinowych koszyczkach. Żywia nakłada krem, podkład i cienie do oczu. Spogląda w lusterko; makijaż ma wyjść tak, jakby go nie było. Innymi słowy, musi jedynie ożywić porcelanową, nieco bladą cerę Żywii. Muśnięcie różem. Dokonawszy starannych poprawek, zadowolona z siebie Żywia, potrząsa wcześniej umyтыми i ułożonymi włosami w kolorze popielatego blondu, z lekkim balejażem. Co chwila popija kawę z filiżanki Wedgwood. Patrzy na nią z przyjemnością, bo lubi, kiedy otaczają ją ładne przedmioty. Mieszkanie jest harmonijnie urządzone, posprzątane, a każda rzecz ma swoje miejsce. Ojej, puszka z herbatą krzywo stoi. Żywia ją poprawia i krytycznym okiem sprawdza, czy wszystko inne jest w porządku. No, jogurt z płatkami zjedzony. Chyba producent dodał za dużo cukru. Ile to będzie kalorii? Ujdzie. Żywia miałaby ochotę strzelić sobie drinka, lecz będzie przecież prowadzić samochód. Zostało jeszcze trochę czasu, można sobie doczytać *Ptaki* ukochanej pisarki Daphne du Maurier. Wieczorem Żywia planuje



lekturę *Przekłętej krwi* tejże autorki. Wtedy będzie można wypić lampkę wina. Teraz trzeba sprawdzić pocztę. Przechodzi do pokoju, odpala stojący na staroświeckim biurku komputer. Hanka mogłaby już odpisać. A tę drugą warto pogonić; jej się nigdy nie spieszy. Nie to, co sumienna Żywia, która i korespondencję, i swoje życie stara się mieć zawsze „na bieżąco”. Przy okazji zagląda na swoje ulubione forum. Wczoraj pewna dziewczyna opisała ze zgrozą i niesmakiem sytuację, gdy biorąca udział w jakimś telewizyjnym konkursie nauczycielka, na pytanie, czy szybciej dojdzie na pierwsze piętro, czy na mansardę, odpowiedziała rozbrajająco, że nie ma pojęcia, co to jest „ten mansard”. Żywia napisała prześmiewczy post dworujący z ćwierćinteligentów. Oj, przybyło wypowiedzi. Niestety, dużo osób zarzuca i autorce wątku, i Żywii snobizm oraz brak tolerancji. Żywia wzrusza ramionami, gdyż wie swoje, a zresztą nie ma czasu i ochoty na awantury. Jest umówiona na rozmowę kwalifikacyjną w sprawie pracy w bibliotece. Trzeba się odpowiednio ubrać. Nie za frywolnie i nie jak stara ciotka. Garsonki odpadają, nowa bluzka ma za duży dekol. Tak, najlepsze będą spodnie. Już nie najnowsze, lecz świetnie się prezentują. Do tego błękitno-popielata bluzka z niewielkim wycięciem przy szyi. Srebrny, skromny naszyjnik. Swoje kosztował, ale za jakość



się płaci, wiadomo. Pantofle, apaszka. Super! Stylo-
wo, elegancko. W sposób zwracający uwagę, ale nie
wyzywający.

– Impas musi minąć, po prostu musi. Przecież
postanowiłam, że dostanę tę pracę. Trzeba myśleć
pozytywnie. Nie takie rzeczy się robiło. W zasa-
dzie, wszystko zawsze idzie po mojej myśli, nie
mogę narzekać.

Żyvia głaszcze kota i dosypuje mu karmy do
miski, wspominając, jak robiła prawo jazdy. Kupiła
samochód i postanowiła jeździć.

– Przedtem wzięłam prawie sto prywatnych lek-
cji, bo fakt, wrodzonych zdolności w tym kierunku
nie mam. Pan Rysio kiwał głową, tłumaczył, że nie
każdy musi być kierowcą. Żeby instruktor jazdy tak
dezawuował człowieka? Nie ze mną takie numery.
Skoro postanowiłam, że będę jeździć, to będę. Tyle
pieniędzy poza tym wydałam, gdybym zrezygno-
wała, równałoby się to wyrzuceniu ich w błoto. Kto
pieniędzy nie szanuje, ten nie jest ich wart. Wiedzia-
łam, że na wszystko jest sposób. No i jeżdżę, choć
mistrzem kierownicy nie jestem. Jeśli nikt nie trąbi,
to nawet zaparkuję „w kopertę”. Chyba od tamtego
czasu nazywają mnie „Terminator”. Bardzo słusz-
nie, to mi jedynie pochlebia.

Dzwoni telefon. Żyvia odbiera, trochę zaniepo-
kojona. Uff, sekretarka dyrektora biblioteki prosi



o przybycie godzinę później. Wprawdzie Żywia bardzo nie lubi, gdy nie szanuje się jej czasu, lecz w porządku. Wszystko załatwiono kulturalnie, jak należy. Teraz się spokojnie pozmywa; okropnie wyglądają brudne gary w zlewie. Nie ma tego dużo, ale... Można też wypełnić ankietę... O, do licha! Żywia potyka się o stos nierozpakowanych katalogów „Quelle”. Warto po drodze wywalić je na makulaturę.

– Kiedy studiowałam – zaczyna swoje rozmyślenia – „Quelle” było niczym biblia. No i jeszcze „Brigitte”. Ciekawe, czy jeszcze to wychodzi? Pamiętam, jak z koleżankami wrywałyśmy sobie z rąk żurnale i wdychałyśmy: „Ach, Zachód, Zachód...”, niczym trzy siostry z dramatu Czehowa pragnące wyjechać do Moskwy. Ja to miałam globusa, całkiem jak Emilia Korczyńska z *Nad Niemnem*. Tylko w owym kolorowym rajku można żyć naprawdę. Wszystkie postanowiłyśmy wyemigrować, wszystkie szukałyśmy męża za granicą. Wszystkie sądziłyśmy, że dziewczyny z dobrego domu powinny mieć dyplom wyższej uczelni i męża utrzymującego żonę na odpowiednim poziomie. Praca miała być gdzieś obok. Wprawdzie na tej swojej polonistyce pisywałam recenzje książek i filmów do różnych gazet, lecz tylko po to, aby za uzyskane honoraria kupić dolary i wydawać je na perfumy w Peweksie.



W praktyce różnie nam wyszło. Mnie się nie udało. Wróciłam do Polski. Och, jak się wściekałam, że nie zrealizowałam swojego planu. Hm... czy można tak twierdzić? W końcu moja wspaniała córka mieszka za granicą i dobrze sobie radzi. Strasznie byłam naiwna, no, coś okropnego. To doświadczenie mnie nauczyło, że zanim człowiek zaveźmie się na jakiś cel, trzeba go przedtem rozwaźnie obrać. Co ja potem robiłam? Wyjeźdźzałam często za granicę. Nadal pisałam od czasu do czasu do gazet. Króciutko pozowałam do zdjęć w kalendarzach. Podstawowym zajęciem była posada w bibliotece uniwersyteckiej. Ach, szkoda gadać. Niewtajemniczonym kojarzy się to z ciszą, spokojem i twórczą pracą. Naprawdę królują w niej szarzyzna, przeciętność, plotki i intrygi. Zdecydowanie trzeba znać swoje miejsce w grupie. Niemniej pracowałam jak mróweczka. Jak coś robię, to porządnie. Owszem, chwalili mnie, tylko nie miało to przełożenia na kasę. Utknęłam w biedzie i przeciętności. W rozwoju się cofałam, o! Potem powiał wiatr historii. Wzięłam się za biznes i pracowałam popołudniami jako agentka ubezpieczeniowa. Boże, ile ja wówczas zarabiałam... Cudownie jest mieć pieniądze. Byłam wreszcie niezależna. Wtedy omal znowu nie wyszłam za mąż. Ale ja już nie umiem być z kimś, chociaż próbowałam. Pomieszkiwaliśmy razem,



a potem z ulgą wracałam do domu. Och, jak mi było dobrze, mogłam robić, co mi się podoba, nie oglądając się na nikogo. No tak, zastosowałam poradę rabina ze znanej anegdoty. Jak tamten Żyd brałam sobie kozę na łeb, a gdy się jej pozbyłam, doceniłam to, co mam. Zero związków, mogą mnie najwyżej adorować. Chcę żyć przyjemnie, ciekawie i bez trosk materialnych.

Koleżanki z pracy zazdrościły mi sprytu i zaradności. W końcu dopiekły mi o jeden raz za dużo, więc tak jak Jakubowska z telewizji, wyszłam z torbką z biblioteki i nie wróciłam. Miałam co robić, ale nadszedł kryzys gospodarczy. Zdrowie mi już mocno siadło. Dzięki Bogu, dostałam wtedy cudowną posadę sekretarki na politechnice. Dlaczego cudowną? Atmosfera, atmosfera. Siedziałam sama w pokoju i wreszcie nie kisiłam się w babskim gnieździe. Szefem był mężczyzna, kolegów miałam kulturalnych, sympatycznych, w różnym wieku. Tyle że pracowałam na umowę-zlecenie. Niestety, po trzech latach niemal z biura pojechałam na salę operacyjną. Potem na rentę. Znowu sprawy nie potoczyły się po mojej myśli i byłam strasznie wściekła. Jeszcze durna kuzynka mi powiedziała, że „renta to prawie jak etat”. Bokiem mi wychodziło takie gadanie, jak również aluzje, ile zawdzięczam pieniądзом podatników. I że pewno sobie rentę



załatwiłam. Chcę pracować. Jak to, dlaczego? Kasy mało, a w domu nudno. Chcę wyjść do ludzi i mieć cele życiowe. Lubię być ceniona. Uważam, że mam jeszcze dużo do zrobienia. W tym skansenie czuję się społecznie wykluczona! Liczą się ci, którzy mają umowę o pracę, najlepiej na czas nieokreślony, i zapłacony ZUS.

No, dość wspomnień i rozważań. Teraz wio, umyć zęby po tej kawie.

Żywia przy okazji sprawdza, czy nie zaczął odkładać jej się kamień nazębny, i czy między zębami nie utkwiły płatki śniadaniowe. Odkłada *Ptaki* na stolik przy łóżku, tuli kota do siebie, wreszcie zamyka drzwi wejściowe.

– Jeszcze kropla perfum za uszami, kilka drobiazgów do torebki, piękny uśmiech dla wszystkich i w drogę!

– Ciągłe słyszymy, że ona się miota. Szuka czegoś nowego. Coś wam powiem. Osoba, która nie trzyma się jednej pracy i nie potrafi docenić tego, co ma, źle skończy.

– Dlaczego ona startuje do biblioteki? Po takich nieciekawych doświadczeniach?

– Cóż, jeżeli Żywia coś zaczyna, to kończy. Sprawy biblioteczne zostały kilka lat temu zawieszono,



co ją bardzo męczy. Musi być jakiś porządek, ład i sensowne zakończenie.

– Czarno to widzę. Taka dama jak Żyvia? Odstawiona, zadbana. Nawet, kurczę, inteligentna. Książki czyta, do kina chodzi. Nie ukrywajmy, jest trochę wyniosła i zdystansowana. W bibliotece schrupią ją z kosteczkami.

– Wiecie, z tą biblioteką ona ma tak, jak z byłym narzeczonym. Musi na wszelki wypadek znowu dotknąć i spróbować. Wtedy będzie wiedziała, czy to dla niej, czy nie, czy zakończyła jakiś etap w życiu.

- Nie da rady, nie przyjmą jej tam. Założysz się?
- My z mężem już się założyliśmy.
- Że nie dostanie się do biblioteki?
- Że się dostanie.



Spis treści

* * * \ 7

SEKRETARKA ANIA: „Tak wygląda moja praca!” \ 17

Z PAMIĘTNIKA BIBLIOTEKARKI: Polowanie na dyrektora \ 23

HALINKA: W dziale książki fonicznej \ 39

Halinka: Huczne imieniny \ 46

Z PAMIĘTNIKA BIBLIOTEKARKI: Migawki \ 55

KOLEŻANKA ALA: W pogoni za Emi \ 72

Z PAMIĘTNIKA BIBLIOTEKARKI: Odwiedziny Marzeny Sznycel \ 77

GRAŻYNA: Odrobina szczęścia w miłości \ 93

Z KSIĘGI SKARG I ZAŻALEŃ \ 99

Z PAMIĘTNIKA BIBLIOTEKARKI: Początek roku szkolnego \ 119

IZA: „Zwycięzca bierze wszystko” \ 132

Z PAMIĘTNIKA BIBLIOTEKARKI: Wrzesień mija powoli \ 138

STENIA: Dobra czarownica musi żyć wśród ludzi \ 148

AGATA: Rozmowy przy śniadaniu \ 155

AGATA: Wizja wspaniałej przyszłości \ 161

KASIA: „To tylko etap w moim życiu” \ 166

PANI ELŻBIETKA: Wszystko dla moich dzieci \ 170

Z PAMIĘTNIKA BIBLIOTEKARKI: Przeniesienie do innej filii \ 178

DANUSIA: Cicha woda brzegi rwie \ 182

Z PAMIĘTNIKA BIBLIOTEKARKI: Nowe obowiązki \ 189

- WIESIA: Grunt to zdrowie i święty spokój \ 208
- Z PAMIĘTNIKA BIBLIOTEKARKI: Mnóstwo ciekawych zajęć i rozmowy o książkach \ 215
- Z KSIĘGI SKARG I ZAZAŁEŃ \ 225
- Z PAMIĘTNIKA BIBLIOTEKARKI: Opowieść porucznika Marcina Ładyszkiewicza \ 238
- KIEROWNICZKA MARTA: Porządek musi być \ 244
- PAN LESZEK: Nie warto się wysilać \ 256
- Z PAMIĘTNIKA BIBLIOTEKARKI: Wielka kłótnia \ 263
- DYREKTOR MGR MAKSYMILIAN TRACIUK: Stracone złudzenia „specjalisty” \ 281
- PANI WICEDYREKTOR: Wszystkie fragmenty układanki są na swoim miejscu \ 289
- Z PAMIĘTNIKA BIBLIOTEKARKI: Dlaczego ja? \ 294